Nr. 3. i 4. Czerwiec i Lipiec 1887. Rok I.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Obchodzenie się z zwierzętami jest niezawodną miarą stopnia cywilizacyi tak całych ludów, jak pojedynczych ludzi".

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PRZYRODA w PIEŚNI.

Skargi konia dorożkarskiego.

Męczę się przez dzionek cały,
w nocy nawet nie próżnuję;
srogi los mi Nieba dały,
ach, bo téż sił mnie brakuje!

Mało owsa mnie pan daje,
świecę przeto żeberkami.
Z głodu ledwo mi tchu staje,
ledwo splatam nożętami.

Gdy w zaraniu śpią rozkosznie
jeszcze prawie wsze stworzenia,
już dorożkarz nielitośnie
batem budzi mnie z marzenia!

Nieraz marzę o przeszłości,
gdym przy koczu kroczył dumnie,
lecz mnie wnet do przytomności
kat mój zmusza bezrozumnie.

Czeszo zgrzebłem; lecz o Nieba!
żelazisko w gębę daje,
i kantary nosić trzeba;
przy tym wszystkim kopie, łaje.

Bez osłody, pocieszenia,
niepojony, wygłodzony,
pędzę raźno, bez wytchnienia,
taj na dworzec kolejowy.

Bez tchu prawie tam dochodzę,
a już czterech siada ludzi.
Ciąg ich kufry — po złéj drodze.
Toż litości — czyż nie budzi?

Spiesz się żwawo, spiesz i basta!
A szalenie trwa ta jazda
do samego wnętrza miasta,
aż ci zadrga żyłka każda.

Ach, ja biedny! bez litości
ciągnąć każą mi ciężary,
i katują mnie z dzikości.
Giń więc marnie, koniu stary!

Tylko klątwy, tylko bicie!
Taka pracy méj zapłata,
takie smutne moje życie:
tak spędziłem moje lata!

M. Rybowski.

Do

Szanownych Nauczycieli szkół wydziałowych i ludowych.

„Sprawa ochrony zwierząt powinna być sprawą ludu. Stanie się nią wtedy, gdy pozyskamy dla niéj nauczycieli szkół średnich i ludowych, a przez nich młodzież“.

A. J. Garbs.

W rękach waszych. mili Przyjaciele, spoczywa los, dobrobyt i potęga przyszłego narodu. Co dobrego zasiejecie w serduszkach dziatwy, przyjmie się i wyda plon stokrotny. Nadzieję rolnika stanowi niwa dobrze uprawiona. Waszą niwą jest umysł i serce młodocianych dziatek! Sprawa ochrony zwierząt weszła u nas wprawdzie w życie; jednak nie wszyscy ludzie pojmują dążność jéj i wzniosłe powołanie. Wieśniacy, rzemieślnicy, mieszczanie, żydzi i inne klasy ludności utrzymują, że zwierzę nie ma czucia, może nad siłę pracować i ciągnąć, jest na głód i inne przeciwności wytrzymałe; z tego stanowiska błędnego wychodząc, dręczą oni biedne stworzenia i obchodzą się z nimi po barbarzyńsku. Po miasteczkach i wsiach naszych można widzieć różne nadużycia i okrucieństwa. Zdarza się bardzo często, iż rozpustni ulicznicy rzucają kamieniami rozmyślnie za ptactwem lub psem, woźnice katują konie, żydzi okładają wychudłą szkapę, zmuszają do ciągnienia ciężaru nad siłę, oprawcy wloką publicznie po ulicach pokrwawione psy z roztrzaskaną głową i wystrzelonym z niéj mózgiem, handlarze przywożą na targi powiązane cielęta, drób domowy w okrutny sposób skrępowany i głodem morzony, we wioskach i po lasach niszczą pastuchy gniazda ptaszął, tłuką jaja i t. p. Przeciwko tym nadużyciom są na dręczycieli ustawą przepisane kary; lecz któż doglądnie każdego kata, skoro towarzystwo ochrony zwierząt tak mało liczy członków?

Najpierwszym zadaniem waszym powinno być chętne przystępowanie do towarzystwa ochrony zwierząt, chęć, dobra wola, poczucie prawdziwe do przyrody i zamiłowanie w obowiązkach waszego zawodu. Dopóki narody nie będą miały poczucia własnéj godności, dopóki nie nauczą się szanować cudzéj własności i nie poznają korzyści ze zwierząt, dopóty nie będą miały litości i serca dla zwierząt, a wszelkie wyniki prac towarzystwa będą osiągnięte tylko postrachem przed karą, a nie pobudką uczuć szlachetnych. Któż złemu zaradzić może i powinien? Otóż właśnie szkoły ludowe, wychowawczynie przyszłego pokolenia. Wy kochani Przyjaciele, odbieracie do nauki i na wychowanie dziatwę

różnych stanów a według tego z wychowaniem domowym złym lub dobrym. Powołanie wasze z jednéj strony szczytne, z drugiéj zaś żmudne, wystawione na wdzięczność i niewdzięczność, uznanie i nieuznanie itp., lecz nie oglądajcie się za nagrodą, wdzięcznością i uznaniem, ale działajcie z poczucia własnego, dla dobra kraju i narodu. Wpływajcie czynem i słowem na powierzoną wam dziatwę, nie zapominając zajęcia się sprawą ochrony zwierząt. Bardzo wiele możecie zdziałać w tym kierunku, bo macie najlepszą sposobność ku temu, ucząc nauk przyrodniczych.

Przy ustępach treści przyrodniczych pokazujecie dotyczący okaz zwierzęcia, kamienia, rośliny i uczycie na tym opisywać wielkość, kształt, części składowe, pożytek, szkodę, nie zapomnijcie również wspomnieć o przesądach, zabobonach, i chciejcie w dziatwie wzbudzić zamiłowanie do przyrody. Przy téj sposobności zapytujcie dziatwę, jak się obchodzą w domu z psem, kotem, krową, koniem, ptactwem domowym i czy należałoby kiedykolwiek zwierzętom krzywdę czynić, opierając naukę na moralnych zasadach.

O ile możności należałoby wam wpływać na złe postępowania z zwierzęciem i pociągać do odpowiedzialności dręczycieli, gdy dotyczące władze milczą i z zimną nawet krwią wrażenia takie przyjmują. Na wrażenia takie wystawiona jest również dziatwa szkolna, idąca lub powracająca ze szkoły. Dobrze jest zatym przy nadarzonéj sposobności wspomnieć o zajściach podobnych, upominając, iż dziecko powinno uciekać z miejsca takiego, że to ludzie bez czci i wiary tak postępują, bo okrucieństwo przeciw zwierzętom zatwardza serce ludzkie wobec cierpień ludzi.

W wolnych chwilach od zajęcia może nauczyciel przechadzać się z dziatwą po ogrodach, lasach, łąkach, polach, zaznajamiając ją z ptakami, owadami i wogóle z życiem stworzeń w naturze. W zimie urządzi koło szkoły miejsce wolne, do którego zwabi ptactwo, rzucając ziarnka przyniesione w kieszeni i polecając tosamo dziatwie, aby w domu nie odpędzała ptactwa od stajni, stodoły, podwórza, a ostro zakaże łowienia na sidła lub samotrzaski.

Odczyty urządzane po miasteczkach i wioskach o ochranianiu ptactwa, wytępianiu zwierząt pożytecznych z nieświadomości, o pożyteczności zwierząt domowych i przywiązaniu ich do człowieka, dręczeniu zwierząt już to przeciążeniem, stawaniem przed karczmą wśród trzaskających mrozów lub zawieruchy itp., korzystnie wpływają na umoralnienie ludu.

Po miasteczkach przynoszą na targi z okolicznych wiosek młode kosy, drozdy, słowiki, skowronki i inne ptactwo śpiewające. Członkowie towarzystwa, a zwłaszcza nauczyciele winni je odbierać i oddawać dotyczącym urzędom gminnym do wypuszczenia ptactwa pożytecznego na wolność. Na polowanie w obszarach dworskich w porze zakazanéj winni również członkowie i nauczyciele zwracać uwagę i o nadużyciach donosić właścicielom lub towarzystwu.

Okrucieństwo przeciw zwierzętom jest najwybitniejszą cechą zbrodni ludu moralnie upadłego i takowe ostać się nie może przy prawdziwéj, etycznéj i duchowéj oświacie. Kto ochrania zwierzęta przed brutalstwem człowieka, ten ochrania człowieka przed jego własną złością i barbarzyństwem, korzyścią tak dla jednostek jak i całéj ludzkości. — Głównym więc zadaniem towarzystwa jest charakter ludu ze złych skłonności oczyszczać, pojedynczych moralnie podnosić, a przez nich cały naród uszlachetniać.

Starych naprawić trudno, ale młodzież roztropnymi uwagami i ciągłą nauką nauczyciela łatwo można wprowadzić na drogę dobrą i rozbudzić w niéj zamiłowanie i poszanowanie zwierząt, niewinnie dręczonych i katowanych.

Krakowskie stowarzyszenie ochrony zwierząt między innymi czynnościami swymi główną działalność swą zwróciło na młodzież szkolną, na szkoły ludowe, aby zaszczepianiem zdrowych zasad w serca młode wytworzyć generacyją ludzi oddanych sprawie ludzkości.

W tym celu wydaje towarzystwo pod warunkami nawet dla najuboższych przystępnymi czasopismo miesięczne p. t. **„Opiekun zwierząt“** i inne pisma i broszury, których członkom swoim za cenę druku a przeważnie bezpłatnie udziela. Wkładką członka wynosi tylko 1 złr. 50 ct. rocznie; nauczyciele szkół wydziałowych i ludowych płacą 1 złr. Każdy członek otrzymuje czasopismo bezpłatnie.

Odzywamy się niniejszym do Szanownych nauczycieli z prośbą o liczne przystępowanie i zyskiwanie członków do tego humanitarnego towarzystwa.

W Krakowie, w czerwcu 1887.

W imieniu Wydziału Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt:

Sekretarz:

Prof. Bronisław Gustawicz.

Bióro: ul. Podzamcze, l. 3. p. I.

Gniazdko sikorki.

Przez Dra J. Limbacha.

Dokończenie.

A nawet tam w gniazdeczku zapomniano na chwilę o samczyku, bo tam teraz samiczka siedziała na brzegu otworu, prowadzącego do gniazdka i oczyma pełnymi miłości macierzyńskié patrzała, jak jéj pisklęta jedno po drugim słabym dzióbkiem przebijały skorupki jajek i powoli oswobodzały się ze swego ciasnego więzienia. Nareszcie ostatnie maleństwo wydobyło się na zewnątrz; wtedy sikorka zabrała się do oczyszczenia gniazdka; grubsze kawałki skorupek zepchnięte pospadały; zrobiło się przestroniéj w gniazdku. Pisklęta tuliły się do siebie, bo różowe ich ciałka, drobnym dopiero puchem pokryte, drżały od zimna, gdyż właśnie w téj chwili kilka listeczków jakby im zazdrościły promieni słonecznych, pokryło je swym cieniem, a sikorka nie miała czasu ogrzewać ich swoim własnym ciepłem, bo zaczęły one wkrótce maleńkie dzióbki otwierać i dopominać się jedzenia. Sikorce także głód dokuczał; musiała więc opuścić gniazdeczko, zostawić pisklęta same i polecieć, by złowić muszki i gąsienice.

Od téj chwili rozpoczęły się dni pracy i troski dla biednéj sikorki. Nakarmić saméj jednéj cztéry głodne gardziołki, znaleść trochę czasu, by w pochmurny poranek, albo w bezsłoneczny, dżdżysty dzień ogrzewać swe dzieci, którym tak powoli puch porastał, to rzecz nielada dla małéj ptaszyny. A przecież wszystko jakoś szło dobrze, i muszek i gąsieniczek było podostatkiem; nie potrzebowała daleko odlatywać, a już nieostrożna gąsieniczka była w jéj dzióbku, wracała więc szybko, by nią swe pisklęta uraczyć. A ile to było pisku i krzyku, gdy wracała; cztéry dzióbki roztwierały się naraz, każde chciało pierwéj dostać smaczny kąsek, a sikorka nie wiedziała sama, któremu dać, wahała się chwilkę, aż śmielsze i mocniejsze nie wyrwało jéj z dzióbka gąsieniczki, ale nim ona znikła w gardziołku, już inny dzióbek jéj drugi koniec chwyta, a wyciągnięta jak struna, gąsienica pęka na dwoje i dwom służy za pokarm. Z tym większą natarczywością dopominają się swego drugie dwa pisklęta, a matka musi czymprędzéj odlatywać, bo ani na chwilę spokoju jéj nie dają.

Tak upłynął tydzień. Już puch żółty zaczął ustępywać pierzu, już skrzydełka powoli wyrastały, jeszcze trochę, a cier-

pliwość sikorki byłaby nagrodzoną, jeszcze trochę, a ptaszęta opuszczą rodzinne gniazdeczko, by na własną rękę rozpocząć życie. Lecz niestety, inaczéj się stało!

Raz po dniu dżdżystym i zimnym piękny nastąpił poranek. Sikorka zerwała się z gniazdeczka, by poszukać za żywnością, bo poprzedni dzień mało jéj przyniósł zdobyczy, a dzieci już starsze wiele potrzebowały pożywienia. Wcześnie rankiem było; muszki, przejęte zimnem dnia poprzedniego, tylko powoli wylatywały ze swych kryjówek, a sikorka nasza, znużona ciągłym, bezowocnym lataniem siadła na niskiéj gałązce drzewka i bystrym wzrokiem spoglądała wokoło, czy nie zoczy jakiéj zdobyczy. Naraz zabrzęczała niedaleko niéj muszka, zerwała się sikorka i jak strzała rzuciła się za nią; lecz wtym zawisła w powietrzu, nóżka w coś uwikłana nie dozwoliła dalszego lotu; niebaczna zaczepiła się nóżką o sidła, zdradziecko rozpięte przez chłopczyka na niskiéj gałązce. Cienki włosień uszedł jéj baczności, a teraz zawieszona jedną nogą w powietrzu szamoce się biedna ptaszyna, zrywa się co chwila do lotu, ale nadaremnie, więcéj tylko wciskają się w jéj ciało pęta; bezsilna opuszcza skrzydełka, by znowu rozpaczliwie się targnąć, przerwać włosień, ale nic nie pomaga. Inne sikorki i wróble, zwabione jéj piszczeniem przylatują, patrzą na szamocącą się, lecz żadna nie pomoże, bo nie umie, nie wie, bo jakżeby wiedzieć mogły, kiedy w ich małych główkach za mało na to rozumu; niespokojne latają wokoło, widzą, że z jéj towarzyszką coś niezwykłego się dzieje, że jéj grozi jakieś niebezpieczeństwo, lecz nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy, by ją ratować. I powoli jedna za drugą odlatują do swoich obowiązków, do swoich piskląt, do swoich gniazdeczek. A nasza biedna sikorka wisi bezsilna na włosieniu; szamotanie daremne wycieńczyło jéj siły, główkę na dół zwiesiła, opuściła skrzydełka, skurczyła nóżkę jednę; po drugiéj zaś uwikłanéj w sidła, spływa krew, kropelka po kropelce z rany, którą włosień, wciskający się w ciało, utworzył, a z każdą kropelką mniéj nadziei ratunku, mniéj nadziei życia.

Czy chcecie wiedzieć, co się w główce biednéj sikorki działo? A któż może wiedzieć, jakie myśli tłoczyły się jéj do głowy, myśli może bezładne, nie tak wyraźne, jak nasze, ale zawsze myśli, ot takie, jakie sikorka mieć może. Może myślała o swych pisklętach, które padną ofiarą głodu, może myślała o swym towarzyszu, który dla niéj gdzieś znikł bez wieści, może

żal jéj było umierać, rozstawać się z tym światem, bo i ptaszek umie ocenić życie tak przyjemne dla każdego; słońce, świeże powietrze, ciepły wietrzyk, zieloność — wszystko to może przesuwało się przed oczyma sikorki, może.... — ale któż tam wie, co się działo w biednéj jéj główce. Wisiała bez ruchu, od czasu do czasu tylko drgnienie przebiegało jéj członki, poruszały się skrzydełka, jak gdyby raz jeszcze do lotu zerwać się chciała; późniéj i to ustało, a u włosienia zawisł trup sikorki, którym ciepły wietrzyk wiosenny poruszał.

I znowu psotna ręka nikczemnego chłopca życie niewinnéj istoty zniszczyła. Lecz nietylko to życie, przecież od tego życia zawisłe były inne istotki, istotki małe, które dopiero żyć zaczęły. Tam, w kąciku ogródka koło małéj jabłoni w gniazdeczku piszczały i kwiliły ptaszęta, czekały na matkę swoję, rychło ona powróci i przyniesie im w dzióbku gąsienicę, jak to nieraz czyniła; ale daremnie na nią czekały. Gdy inna jaka sikorka przelatywała koło gniazda, piszczały głośniéj, roztwierały swe dzióbki, ale żadna nie zboczyła do gniazdka, każda miała swoje. I rzucały się biedaki z głodu, próbowały swych skrzydełek, niezdolnych do lotu, aż nareszcie gardziel głosu odmówiła, dzióbki bezsilne zamilkły, a śmierć straszna, stokroć straszniejsza od zwykłéj, bo śmierć głodowa, zabrała swoje ofiary. Ucichło w gniazdeczku, w którym jeszcze wczoraj tak wesołe wrzało życie. Jednego ptaszęcia główka, przewieszona przez brzeg otworu w gniazdku, zdaje się oczekiwać matki, która ich opuściła, drugie pisklę, konwulsyjnie skurczone, strętwiało w środku gniazda, trzeciego nóżki sztywne, wyprostowane ku górze, ku niebu ze skurczonymi palcami, zdają się wołać o pomstę. — I cicho w gniazdeczku — tylko duża, zielona gąsienica z czarnym, swym łbem wychyla się powoli ponad brzeg gniazdka i pełza daléj wprost przez trupy tych, które miały być jéj nieprzyjaciółmi i zwiedziwszy miejsce, gdzie tyle jéj towarzyszek poginęło, dąży do pobliskich liści, aby na nich ucztować.

A chłopczyk? — chłopczyk bawi się daléj, niepomny, że zgładził dla swéj zabawki sześć istot.

Nikt o tym nie wiedział.

Widział to tylko, tam w górze, anioł opiekuńczy chłopca i łza błysła w jego oku, bo on patrzył w przyszłość i wiedział, że z małego dręczyciela zwierząt wyrośnie kiedyś dręczyciel ludzi.

OBRAZKI Z ŻYCIA PTAKÓW.

Zebrał

Bronisław Gustawicz.

(Ciąg dalszy).

4. Przytoczę zajmujące szczegóły z życia papużki szaréj (Psittacus Erithacus, der Jaco), opowiedziane przez ich właściciela roku 1872 w jednym z ornitologicznych pism niemieckich. L. V. z B. kupił sobie tę papugę 1853 r. w Lipsku w menażeryi, do któréj właśnie nadesłano 18 czy 20 okazów tego gatunku. Ptak kupiony nie był dziki, lecz nadzwyczaj bojaźliwy i zestrachany. Pan jego umieścił go tuż obok krzesła swego przy oknie, gdzie większą część dnia przy pracy przepędzał. Nie chcąc, co bardzo rozsądnym było, bojaźliwość papugi odrazu jakimś przymusem przełamać, zwracał się często do niéj z łagodnym przemawianiem, przynosząc każdego poranku jaką łakotkę, czereśnie, rodzynki lub coś podobnego. Jak się zdaje, papuga wnet się przekonała, że nie potrzebuje obawiać się srogiego obchodzenia, którego prawdopodobnie przedtym doznawała, i już po dwóch tygodniach brała podane łakoci wprost z ręki. Teraz otwierano jéj klatkę, aby wychodziła i sama łakoci odbierała. Lecz nie uczyniła ona tego zaraz, wahała się dni kilka, wreszcie wyszła wprawdzie nie bez bojaźni, ale przecież z jakąś otuchą.

Odtąd stawała się coraz poufalszą i śmielszą. Gdy pan jéj zrana wszedł do pokoju, witała go przymilającym się wołaniem «mui» i wychodziła z klatki. Teraz próbował pan dotknąć się jéj. Cofnęła sie przelękniona, wołając bojaźliwie: „è!“ Rozsądny pan, aby jéj nie spłoszyć, dał jéj na teraz spokój, lecz już po kilku dniach pozwoliła się skrobać po głowie, a wreszcie i po nogach, czego z początku najwięcéj zdawała się obawiać. Odtąd stosunek papugi do pana stawał się coraz swobodniejszym, coraz serdeczniejszym. Skoro pan zrana usiadł do roboty, papuga wygramoliwszy się z klatki, właziła mu na ramię i bezustannie coś szeptała do ucha, skubiąc przytym za ucho, skrobiąc po głowie i tympodobne wyprawiając głupstwa, podczas gdy pan jéj spokojnie sobie pisał. Czasem, acz mimowoli uszczypnęła go i mocniéj w ucho. Wtedy krzyknąwszy na nię: „Ty!“ policzkiem uczęstował. Lecz i to nie stało się częściéj jak cztéry lub pięć razy. Jednego dnia, gdy jéj się zdawało, że znowu pana za mocno chwyciła za ucho, co atoli rzeczywiście tak nie było,

wbiła szpony w jego kaftan, wygięła się z rozpostartymi skrzydłami jak najdaléj w tył i krzyknęła, ile sił miała: „Ty!“ Otóż to było pierwsze słowo przez nię wymówione, które skłoniło pana jéj do podjęcia dalszych z nią studyjów lingwistycznych. Że ani tym razem, bo nie było do tego żadnego słusznego powodu, ani na przyszłość nie spotkała się więcéj z policzkiem, rozumie się samo przez się.

Żona p. L. V., imieniem Otylija, bawiła w kąpielach morskich. Chcąc jéj sprawić niespodziankę przy powrocie, w ciągu tygodnia nauczył papugę wymawiać jéj imię, co papudze niemałą sprawiać musiało przyjemność, ponieważ je przez cały dzień bardzo często powtarzała. P. V. wyjeżdża po żonę, ciesząc się już naprzód na onę chwilę, gdy po powrocie papuga przywita wstępującą do pokoju panią domu, wołając ją po imieniu. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy papuga zamiast popisania się w stanowczéj chwili dobrze pojętą lekcyją pyta się naiwnie „J a k s i ę n a z y w a s z ?“ Otóż podczas niebytności pana chłopak służący, który bardzo starannie pielęgnował ptaki i z papugą w wielkiéj żył przyjaźni, wyuczył ją tego zdania. Atoli prócz tego zdania i onego imienia nie zdołano jéj niczego więcéj przyswoić; co prócz tego gadała, tego nauczyła się sama od siebie przez nasłuchiwanie. Znała doskonale wszystkich domowników po ich imieniu i nigdy się nie myliła. Wymawiała wszystko bardzo wyraźnie, nieraz zdania z ośmiu i więcéj wyrazów złożone.

Do pana V. okazywała nadzwyczaj wiele przywiązania, poznawała go nawet w najciemniejszą noc do siebie powracającego i witała imieniem, które sobie od żony jego przyswoiła, wymawiając je tymsamym tonem i głosem, co ona, i nim zapalił świecę, już papuga wygramoliła się po nodze jego do góry i było trzeba koniecznie ją popieścić, nim się udał do pokoju sypialnego. Ile razy p. V. wieczorem w kółku rodzinnym zasiadł w krześle, zaraz przybywała papuga i właziła poza kamizelkę, kryjąc głowę pod pachę. Tak siedziała spokojnie całymi godzinami.

Nie było dnia, żeby nie była spłatała figla pociesznego. Z pokoju, w którym przebywała, wychodziły dwa okna na ogród, jedno do dziedzińca, w którym były dwa psy na łańcuchach. Gdy te czasem niepotrzebnie hałasowały, uciszano je świstaniem na palcu przez okno, które, o ile tylko powietrze pozwolało, zawsze było otwarte. Za niedługo nauczyła się pa-

puga świstać i wcale po mistrzowsku zaganiała szczekające psy do budek. Kiedy indziéj, nie świstała nigdy.

Innym razem woła niby pan z okna do dziedzińca: „H e s s e!“ — „J e s t e m, p a n i e!“ odpowiada woźnica. — „Z a p r z ę g n i j n o!“ — „Z a r a z p a n i e!“ odpowiada woźnica, zaprzęga, zajeżdża i czeka dobre dwa kwandranse, a tu pan nie przychodzi, czego nie był zwykł czynić. Zdumiony woźnica rzecze wreszcie do wychodzącéj z domu dziewczyny służącéj: „C o t o j e s t? p r z e d t r z e m a k w a d r a n s a m i k a z a ł m i p a n z a p r z ą d z; t e r a z s t o j ę t u, a n i k t n i e p r z y c h o d z i!“ Dziewczyna śmieje się do rozpuku z woźnicy: „C h y b a ś o s z a l a ł! P a n z p a n e m m ł o d y m i d o k t o r e m z a r a z p o o b i e d z i e p o s z e d ł n a g ó r ę R e i s s b e r g.“ Słyszącemu to woźnicy zrobiło się jakoś dziwnie i rzekł: „No, j e ż e l i m n i e n i e w o ł a ł i j e ż e l i t o n i e b y ł g ł o s j e g o, t o n i e c h c ę t u t a j z d r ó w s i e d z i e ć! G d y b y t o t y l k o n i e m i a ł o c o z n a c z y ć!“ Nie pozostało mu jednak nic innego, jak nawrócić, wyprządz. Żona p. V. opowiadając to wieczorem, zaraz posądziła o ten figiel papugę, co się téż potym stwierdziło. Miał on atoli jeszcze ten skutek, że gdy rzeczywiście pan zawołał na woźnicę: „H e s s e“, tenże myśląc, że to papuga, odrzekł: „P o c z e k a j s o b i e, j a c i t u z a r a z u s ł u ż ę!“ Było z tego dosyć gadania i śmiechu w domu kosztem woźnicy.

W tensam sposób wystrychnęła papuga ogrodnika kilka razy na dudka. Pan przywoływał go często ku oknu, aby mu to lub owo polecić. Ale imię jego *Grundmann* zadało jéj niesłychanie wiele pracy i trudu, nim się nauczyła wymawiać je. Największym sękiem były głoski *ndm*. Gdy dla ułatwienia nauki wymówiono jéj to imię, tym więcéj zadawała sobie pracy, aby je przecież jakoś wymówić, a gdy mimo to utknęła, poczęła gniewać się sama na siebie, latała po klatce, gryzła się w nogi i powtarzała wszystko, co tylko umiała i wiedziała. I otóż przysłowie: „*Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo*“ sprawdziło się i na papudze; po niejakim bowiem czasie udało się jéj wymówić to imię i odtąd wymawiała je już wcale poprawnie.

Z legawcem, któremu wolno było być w pokoju i z którym żyła w przyjaźni, taksamo poczynała jak z psami w podwórzu. „*Pójdziesz od pieca!*“ krzyknęła na niego, ile razy wbrew zakazowi zbliżył się do pieca, a Perdryx, tak się bowiem nazywał, zawsze usłuchał, bo mu się zdawało, że to pan woła na niego.

Nic jéj tak nie gniewało, jak zawieranie klatki. Drzwiczki od niéj musiały zawsze stać otworem. Lecz nigdy nie nadużyła wolności swojéj. Nigdy też nie obrażała uszu onym nieznośnym krzyczeniem, które papugom jest właściwe! Głos jéj był dźwięczny i przyjemny. Przytym przyswoiła sobie od pana mnóstwo melodyj, które tenże zwykł był wygwizdywać. Niejeden z muzyków odwiedzających czasem jéj pana stanął zdziwiony, gdy papuga ni stąd ni zowąd zaczęła wygwizdywać ustępy z symfonij Beethovena lub z kwartetu jakiego albo téż z opery Wagnera.

Raz zachorowało w domu dwóch synków na odrę. Lekarz, który ich codzień rano odwiedzał, udawał się potym do pobliskiéj wsi, w któréj tasama panowała choroba. Było to w późnéj jesieni, czas był nieprzyjemny. Żona p. V. zwykła była podawać na drogę szklankę dobrego wina i mawiała półgłosem do panny służącéj: «Berto, przynieśno wina! »Jakie pięć czy sześć dni późniéj wchodzi znowu lekarz i natychmiast woła papuga: «Berto, przynieśno wina!» Lekarz i pan domu zaczęli się śmiać w głos, pani V. zmięszała się, acz bez potrzeby, a papuga śmiała się także.

Ale śmiech ten papugi był także klasyczny. Kto ją słyszał śmiejącą się, musiał się także śmiać. Otóż jednego dnia przybywa dobry znajomy i przyjaciel, p. P. Kobiety i dzieci siedziały już przy herbacie; panowie P. i V. chodzili po pokoju, rozmawiając z sobą. Wtym staje pan P. przed ptakiem, którego bardzo lubił, i rzecze: „*No, Poli,*" tak bowiem zwała się papuga, „*cóż ty robisz dobrego?*" — „*Dzień dobry,*" odrzekła papuga tak prawdziwie dandysowym głosem, że nietylko p. P., lecz wszyscy obecni w głos śmiać się poczęli, a papuga z nimi, rozumie się tak, żeby ją przed wszystkimi było słychać, a że w tym celu coraz to innym śmiała się głosem, długo nie było można uspokoić się od śmiechu.

Że papuga ta wyborną miała pamięć, następujący okazuje wypadek. Wspomniany poprzednio chłopak służący imieniem Wilhelm, okazywał ochotę do mechaniki. P. V. oddał go zatym do fabryki machin w Magdeburgu do nauki. Po dwu latach odwiedził on swego dawnego pana. Przywitawszy się z nim i jego rodziną, poszedł do papugi. Ta, zawsze ostrożna z obcymi, cofnęła się zrazu o kilka kroków. Ale zaledwo wyrzekł do niéj odwiedzający kilka słów tonem schlebiającym i jużcić wyszła papuga z klatki

siadła staremu, dobremu przyjacielowi na palcu i przywitała go wymówieniem imienia jego, czego ani przedtym po odejściu jego z domu, ani potym nigdy nie czyniła. (D. c. n.)

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

(Ciąg dalszy).

5. Ustawa o ochronie ptactwa pożytecznego nietoperzy i jeżów z 21. grudnia 1874. (Dz. u. kr. nr. 10).

§. 1. Zakazuje się wybierania i psucia jaj i gniazd wszystkich ptaków dziko żyjących a nieszkodliwych.

Szkodliwymi są:

Z orłów: **Przedni** (*Aquila fulva*, *Steinadler*); **zys** (*A. chrysaëtos Goldadler*); **bielik** (*A. albicilla*, *weiszschwänziger Seeadler*); **rybitw** (*A. haliaëtus*, *Fluszadler*); **kania wielka** (*Falco milvus*, *roter Milan*, *Gabelweihe*); **kania czarna** (*F. ater*, *schwarzbrauner Milan*); **sokół raróg** (*F. laniarius*, *Würgfalke*, *Blaufusz*); **sokół wędrowiec** (*F. peregrinus*, *Wanderfalke*); **sokół drzemlik** (*F. aesalon*, *Habicht*, *Hühnergeier*); **sokół krogulec** (*F. nisus*, *Sperber*); **sokół błotnik** *F. rufus*, *Rohr- oder Sumpfweihe*). — **Puhacz** (*Strix bubo*, *Uhu*). — **Srokosz** (*Lanius excubitor*, *groszer Würger*). — **Kruk** (*Corvus corax*, *Kohlrabe*). — **Sroka** (*Corvus pica*, *Elster*).

§. 2. Zakazuje się chwytania i zabijania, niemniéj przedawania ptaków wymienionych w dodatku. Wyjątkowo w celach naukowych może Władza polityczna udzielić pozwolenia do chwytania pomienionych ptaków w niewielu okazach.

Pozwolenie to może być udzielone tylko na podstawie przyzwolenia właścicieli gruntów, zatwierdzonego przez przełożonego obszaru dworskiego. W pozwoleniu tym ma być oznaczone nazwisko upoważnionego, tudzież miejsce i czas, na które pozwolenie ma ważność.

§. 3. Zabrania się chwytania i zabijania, tudzież przedawania nietoperzy i jeżów.

§. 4. Przekroczenia powyższych przepisów karane będą grzywnami od 1 do 15 złr. w. a., a w razie niemożebności uiszczenia kary pieniężnéj aresztem od 12 godzin do 3 dni.

Nadto mają być odebrane przyrządy do chwytania ptaków wraz z klatkami, tudzież schwytane ptaki, z których żywe mają być natychmiast puszczone na wolność.

§. 5. Gminy i obszary dworskie w szczególności są obowiązane czuwać nad ścisłym przestrzeganiem téj ustawy.

Wykonywanie przepisów karnych téj ustawy należy do przełożonego gminy, w któréj obrębie popełniono przekroczenie.

Prawo karania wykonywa w myśl ustawy gminnéj przełożony gminy wspólnie z dwoma assesorami (przysięźnymi).

Co do przekroczeń popełnionych na obszarze dworskim, wykonuje prawo karania polityczna Władza powiatowa.

§. 6. Rekurs przeciw wyrokowi karnemu przełożonego gminy ma być wniesiony do zwierzchniczéj Władzy politycznéj, przeciw wyrokowi zaś politycznéj Władzy powiatowéj do c. k. Namiestnictwa.

Rekurs należy wnieść w przeciągu 14 dni po ogłoszeniu, a względnie doręczeniu orzeczenia.

Przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom rekurs nie ma miejsca.

§. 7. Grzywny, tudzież pieniądze uzyskane z sprzedaży zabranych przedmiotów przypadają na fundusz ubogich w téj gminie, w któréj obrębie popełniono przekroczenie, a względnie przy któréj istnieje dotyczący obszar dworski.

§. 8. Na c. k. żandarmeryją, zaprzysiężone straże leśne, straże polowe, tudzież na wszystkie inne straże publiczne wkłada się obowiązek czuwania nad przestrzeganiem niniejszéj ustawy i podawania wszelkich spostrzeżonych przekroczeń do wiadomości Naczelnika gminy lub Przełożonego obszaru dworskiego, a to ostatniego w tym celu, aby doniósł o tym politycznéj Władzy powiatowéj.

§. 9. Nauczyciele szkół ludowych są obowiązani, uczniom tak zwyczajnych jak niedzielnych szkół wyjaśniać szkodliwość wybierania gniazd, chwytania i zabijania ptactwa pożytecznego, tudzież przedstawiać im corocznie a mianowicie przed początkiem lęgu ptasząt, postanowienia niniejszéj ustawy.

§. 10. Ustawa niniejsza obowiązuje od dnia ogłoszenia takowéj.

Wykonanie téj ustawy poruczam Moim Ministrom rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Dodatek do §. 2.

Spis ptaków,

których chwytania, zabijania i przedawania zabrania się.

Kos (*Turdus merula, Amsel, Schwarzdrossel*). — **Drozd śpiewak** (*Turdus musicus, Singdrossel*). — **Opoczniki** czyli **podkamionki** (*Saxicola, Steinschmätzer*). — **Płochacze** (*Accentor, Heckenbraunelle*). — **Pokrzywki** (*Lusciola L., Erdsänger*), do których należy: **Słowik rdzawy** (*Lusciola luscinia, Nachtigall*); **słowik szary** (*L. philomela, Sproszer*). — **Rudogonki** (*Ruticilla, Rötling*). — **Gajówki** (*Silvia, Grasmücke*). — **Trzciniczki** (*Salicaria, Rohrsänger*). — **Mucharki** (*Ficedula, Laubsänger, Spotter*). — **Strzyżyk** czyli **mysikról** (*Troglodytes parvulus, Zaunkönig*). — **Świergotki** (*Anthus, Piper*). — **Pliszki** (*Motacilla L., Bachstelze*). — **Jaskółki** (*Hirundo, Schwalbe*). — **Muchołówki** (*Muscicapa, Fliegenschnapper*). — **Dzierżby mniejsze** (*Lanius, Dorndreher, Würger*). — **Pomurnik** czyli **mętel** (*Tichodrama muraria L, rotflügeliger Mauerläufer.*) — **Pełzacz** czyli **zaskórnik** (*Certia familiaris L., Baumläufer*). — **Bargiel** czyli **kowalik** (*Sitta europaea L., Spechtmeise.*) — **Królik**i (*Regulus L., Goldhähnchen*). — **Sikory** (*Parus L., Meise*). — **Łuszczaki** (*Fringilla L., Fink*), mianowicie: **Pestkogryz** czyli **grubodziób** (*Fr. coccothraustes, Kernbeiszer*); **jer** (*Fr. montifringilla, Bergfink*); **zięba** (*Fr. coelebs, Buchfink*); **dzwoniec** (*Fr. chloris, Grünhänfling*); **makolągwa** (*Fr. cannabina, Bluthänfling*); **czeczotka** (*Fr. linaria, Leinfink*); **czyż** (*Fr spinus, Zeisig*); **szczygieł** (*Fr. car-*

duelis, Stieglitz); **mazurek** (*Fr. montana, Feldsperling)*; **kulczyk** (*Fr. serinus, Girlitz)*; *) **gil** (*Fr. pyrrhula, Gimpel)*; — **Krzywodzióby** (*Loxia, Kreuzschnabel)*; — **Poświerki** (*Emberiza, Ammer)*; — **Skowronki** (*Alauda, Lerche)*. — **Szpak** (*Sturnus vulgaris, Staar)*. — **Kawka** (*Corvus monedula L., Dohle)*. — **Wilga** (*Oriolus galbula, Pirol)*. — **Krzykacze** (*Clamatores, Schreivögel)*, mianowicie: **Kozodój** (*Caprimulgus europaeus, Ziegenmelker, Nachtschwalbe)*; **jerzyk** (*Cypselus apus, Segler)*; **dudek**(*Upupa epops, Wiedehopf)*; **krasnowronka** (*Coracias garrulus, Mandelkrähe)*. — Z łażących (*Scansores, Klettervögel)*: **Kukułka** (*Cuculus canorus, Kuckuk)*; **wągłów** (*Yunx torquilla, Wendelhals)*, **dzięcioły**(*Picus, Specht)*. — **Sowy** (*Strix, Eule*) z wyjątkiem puhacza. — **Sokół pustułka** (*Falco tinunculus, Turmfalke)*. — **Sokół pustułeczka** (*F. cenchris, Rötelfalke)*. — **Sokół kobczyk** (*F. vespertinus, Abendfalke)*. — **Sokół myszołów** (*F. buteo, Mäusebussard)*. — **Sokół włochacz** (*F. lagopus; rauchfüssiger Bussard)*. — **Sokół pszczolarz** (*F. apivorus, Wespenbussard)*. —

---

6. **Rozporządzenie Magistratu stół. król. m. Krakowa z 2. grudnia 1882 l. 34650** (Dz. rozporz. dla stół. król. m. Kr. 1882, l. 8).

Ze względu na bezpieczeństwo zdrowia i życia mieszkańców podczas ruchu ludności i wozów w mieście, postanawia Magistrat po porozumieniu się z c. k. Dyrekcyją Policyi, co następuje:

a) Wozy i wózki przeznaczone do przewożenia osób i wózki pocztowe, **jeśli są jednokonne, muszą być dwudyszlowe** i podczas gęstéj mgły, tudzież wieczór i w nocy mają być latarkami oświetlone.

b) **Wozy ciężarowe mogą być jednodyszlowe, konie jednak przy nich obowiązani są woźnice prowadzić na uździennicy bez względu na to, czy wozy są próżne, czy obładowane, tak we dnie, jak w nocy.**

c) **Włościanie obowiązani są przy wozach jednodyszlowych i jednokonnych o każdéj porze prowadzić konie na uździennicy, idąc pieszo obok konia.**

d) **Podczas jazdy w mieście, zabrania się używać jednego lejca, tak zwanego postronka, a używane mają być lejce podwójne.**

e) **Wozy dwukonne, jeżeli wieczorem i w nocy lub podczas mgły we dnie nie będą oświetlone latarkami, jeździć mogą po mieście tylko, jeśli konie będą przez woźniców pieszo idących prowadzone.**

f) Sanie wszelkie muszą być w dzwonki zaopatrzone, a jednodyszlowe i jednokonne mają prowadzić woźnice, idąc pieszo.

g) Stawanie i jazda wozów ze wsi w ulicach, przez które przejeżdżają wozy kolei konnéj, ograniczone zostaje tylko do niezbędnéj potrzeby.

h) Rozporządzenie niniejsze obowiązywać będzie w miejsce rozporządzenia Magistratu z 18. list. 1869 l. 21333 i wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1883.

i) Straż policyjna będzie czuwała nad ścisłym wykonaniem powyższych przepisów a wykraczających przeciw tymże przytrzyma i odstawi do urzędu do ukarania w myśl patentu ces. z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. Nr. 96).

---

*) Pospolicie w Krakowskim przez ptaszników **Kanarkiem leśnym** zwany.

7. **Rozporządzenie Magistratu stoł. król. m. Krakowa z 26. kwietnia 1884 L. 3599** (Dz. rozp. dla st. kr. m. Krak. 1884, l. 2)

Dla zapobieżenia wypadkom z powodu pędzenia bydła do rzeźni z dworca kolei, jak również i innymi drogami i ulicami, w których ruch ludności i wozów jest znaczny, Magistrat w porozumieniu z c. k. Dyrekcyją Policyi wydaje dla miasta następujące rozporządzenie:

a) Nie wolno bydła i nierogacizny na handel lub rzeź przeznaczonéj prowadzić lub pędzić ulicami śródmieścia.

b) Bydło i nierogaciznę z dworca kolei do rzeźni można prowadzić a względnie pędzić ulicą Lubicz ku V. bastyjonowi, poprzed tymże drogą ku wałowi fortecznemu, za ogrodem botanicznym aż do rogatki na Grzegórzkach i daléj drogą ku rzeźni.

c) Bydło rogate, na handel lub rzeź przez rogatki do miasta wprowadzić się mające, ma być przed przebyciem rogatek powiązane za rogi po dwie, trzy, a najwięcéj po cztery sztuki i tak ma być prowadzone drogami i ulicami najbliższymi wałów fortyfikacyjnych i granic miasta. Pojedyncze sztuki należy prowadzić na powrozie.

d) Tymisamymi drogami co bydło rogate ma być pędzona także nierogacizna.

e) Przekroczenie tych przepisów będzie karane w myśl §. 11 patentu ces. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. Nr. 96).

f) Rozporządzenie to zacznie obowiązywać od 1. kwietnia 1884.

(D. c. n.)

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

1. **Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt**, istniejące od r. 1876, liczyło z końcem r. 1883 ogółem 1102 członków, a to: a) we Lwowie 226, b) na prowincyi 511, c) w filijach 365; dochód wynosił 769 złr. 25 ct., rozchód 822 złr. 75 ct., niedobór 53 złr. 50 ct.; w r. 1884 było członków 1127; dochód wynosił 931 złr. 97 ct., rozchód 792 złr. 40 ct.; pozostałość w kasie 139 złr. 57 ct.; z końcem r. 1886 było ogółem członków 934, z tych we Lwowie tylko 279. Dochód za r. 1886 wynosił 647 złr. 38 ct., rozchód 734 37 ct.; niedobór 86 złr. 99 ct. Na niedobór ten, drugi w ciągu 11 lat istnienia towarzystwa, złożyły się w pierwszym rzędzie niedbalstwo zarządów rozwiązanych filij, jakoteż zaległości nawet trzyletnie u członków towarzystwa na prowincyi tak, że towarzystwo straciło obecnie 1023 złr. 50 ct. Towarzystwo to wydaje Miesięcznik. W r. 1886 rozesłano 1020 egz. tego czasopisma. W r. 1885 i 1886 wniosło towarzystwo 140 podań do różnych władz. Z licznych oddziałów czynnymi są dzisiaj tylko dwa, t. j. oddział w **Rzeszowie i Mikulińcach**.

Oddział rzeszowski, od 2 lat istniejący, liczy około 100 członków i trzech delegatów w Tyczynie, Kolbuszowie i Leżajsku i zdziałał wiele dobrego w sprawie ochrony zwierząt. W r. 1885 ukarano według urzędowego wykazu Zwierzchności gminnéj m. Rzeszowa za dręczenie zwierząt ogółem 59 osób, i to izraelitów 22, chrześcijan 37, przedewszystkim: a) za nielitościwe krępowanie nóg i skrzydeł drobiu izr. 14, chrześć. 11, b) za nielito-

ściwe krępowanie cieląt izr. 3, chrz. 9, c) za niedbałe rzucanie cieląt na ziemię izr. 3, d) za nielitościwe bicie i katowanie koni chrz. 5, e) za przeładowanie wozu izr. 2, chrz. 11, za niepodkuwanie koni chrz. 1.

W r. 1886 ukarano ogółem 136 osób, mianowicie a) za dręczące krępowanie nóg i skrzydeł drobiu 24 osób, b) za dręczenie cieląt 15 osób, c) za niepodkucie koni podczas gołoledzi 79, d) za przeciążanie wozów 13 osób, e) za srogie bicie koni 4, f) za zranienie konia złą uprzężą 1. — Kary wymierzano grzywnami od 10 ct. do 1 złr. i aresztem od 6 do 48 godzin. Według wykazu czynnych członków policyi miejskiéj, przedłożonego przez tę Zwierzchność gminną, stosownie do ich zasług przyznało rzeszowskie towarzystwo ochrony zwierząt premije pieniężne w r. 1885 w ogólnéj sumie 16 złr., w r. 1886 w ogólnéj sumie 17 złr. 10 ct.

Oddział rzeszowski wniósł przedstawienia do 5 starostw i wydziałów powiatowych rzeszowskiego okręgu w sprawie dręczenia koni i podskubywania gęsi. C. k. Starostwo w Rzeszowie okólnikiem z dnia 26. stycznia 1886 l. 21.367 wystosowało zgodne z treścią przedstawienia Wydziału, polecenie do wszystkich gmin, obszarów dworskich i komend żandarmeryi rzeszowskiego powiatu, zaliczając do dręczeń zwierząt także rozpowszechniony u nas zwyczaj podskubywania gęsi.

Co do podskubywania gęsi, Dyrekcyja szkoły weterynaryi we Lwowie na zapytanie gal. tow. ochr. zwierząt pismem z 20. marca 1886 l. 75 odpowiedziała:

„W odpowiedzi na szacowną odezwę z dnia 17. marca l. 50 Dyrekcyja szkoły weterynaryi, zgodnie ze zdaniem grona profesorów, ma zaszczyt oznajmić, że jakkolwiek podobnie jak peryjodyczne linienie sierci u zwierząt czworonożnych nie jest z bólem połączone i samowolne wypadanie piérza, oraz ostrożne wybieranie puchu u ptactwa w porze gubienia piérza, z tym wszystkim jednak wyskubywanie, a raczéj wyrywanie piór mocniéj tkwiących, uważane być musi za operacyją, pewien ból zwierzęciu sprawiającą“.

W skutek dalszych zażaleń wniesionych przez Wydział filii rzeszowskiéj, wydało Starostwo rzeszowskie nowy okólnik z 22. marca 1886 l. 5519, którym zgodnie z opiniją Wydziału téjże filii, dozwoliło małych ulg w podkuwaniu koni i podskubywaniu gęsi, nie naruszając istoty rzeczy. Mianowicie dozwolono jadącym bez ciężaru i na mniejsze przestrzenie, podkuwania tylko przednich kopyt, utrzymując zresztą nakaz kucia wszystkich czterech nóg w razie jazdy na dalsze przestrzenie lub z ciężarami. Podskubywania bez obnażania całkowitego gęsi dozwolono jedynie w porze letniéj.

Również Wydział powiatowy w Rzeszowie poparł dążności towarzystwa i wydał odpowiednie polecenie pod dniem 27. listopada 1885 l. 2911.

Za wielką zasługę w obronie świata zwierzęcego poczytać należy téjże filii wydanie odezwy do pań i gospodyń. Odezwa ta opiewa:

„Odezwa do naszych pań i gospodyń! Wiadomo powszechnie, jak niedbale sługi nasze obchodzą się z drobiem i w ogóle ze zwierzętami, na rzeź przeznaczonymi. Z targowicy niosą drób za nogi lub skrzydła, potym w domu całymi godzinami pozostawiają na ziemi skrępowany, a zabijając spełniają ten przykry obowiązek w sposób okrutny. Tępym nożem, którym nawet chleba gładko ukroić nie można, szurują one po szyi drobiu, dopóki nie przetną skóry, a nie troszcząc się wcale o zarżnięcie szybkie i zręczne, rzucają niedorżnięty drób na ziemię, by w śmiertelnéj trwodze, w konwulsyjach

i męczarniach śmierci, brocząc we krwi, rzucał się po ziemi jeszcze czas długi, zanim nareszcie żyć przestanie. Tożsamo czynią z rybami. Tępym nożem bywają one rozprówane; wnętrzności im się wydziera, łuskę odrywa, chociaż jeszcze rzucają się, żyją.

Kuchnie nasze, to najokropniejsze mordownie zwierząt, gdzie się karygodne dręczenie zwierząt codziennie praktykuje! A temu dzikiemu, nieludzkiemu barbarzyństwu przyglądamy się my, przyglądają się nasze dzieci, bawiąc się nieraz **„komicznymi“** podrygami konającego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które przecież także czuje i cierpi; zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych praktykuje, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Jeżeli sługi nasze w braku oświaty i delikatnego poczucia grzeszą niedbalstwem i dzikością w postępowaniu ze zwierzętami, to obowiązkiem naszéj cywilizacyi, naszego serca skarcić je. Obojętność z naszéj strony czyni nas współwinnymi sług, a dzikość, któréj milczącymi świadkami jesteśmy, mści się potym na nas samych brutalnością sług, niesfornością i wybrykami dzieci naszych.

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobréj woli, a mianowicie do pań i gospodyń naszych, by ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, by nie dozwalały nadużyć, by karciły wszelkie barbarzyństwo niepotrzebne przy zabijaniu, pomne złotych słów Anczyca:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg“.

Komisaryjat targowy we Lwowie skofiskował dnia 17. marca b. r. u Józefa Hablińca, właściciela realności we Lwowie, 4 przepiórki, makolągwę, czyżyka i 2 szczygły, prócz tego samotrzaski, wiele klatek, sieci i inne żelazne przyrządy do łowienia ptaków. Co do ukarania tego niebezpiecznego ptasznika oddało gal. tow. ochr. zw. sprawę Magistratowi, a ptaki sekretarzowi tow. celem wypuszczenia ich na wolność w stosowniejszéj porze.

(Mies. gal. tow. ochr. zw.).

2. **Francuskie towarzystwa ochrony zwierząt**. Najczynniejszymi we Francyi towarzystwami ochrony zwierząt są **paryskie** i **lugduńskie**. Oprócz tego istnieją towarzystwa w miastach **Amiens**, zał. r. 1854 staraniem notaryjusza **Quitlet'a, w Angers**, **Audincourt**, **Bordeaux**, założone staraniem prof. **Bazin'a**, następnie w **Fontainebleau**, zał. 15. gr. 1867 staraniem p. **Havre'a**, **w Limoges**, **Marsylii**, **Nancy**, **Nicei** (**Nizza**), **Pau i Rouen.** Działalność towarzystw ochr. zw. w Francyi opiera się na **ustawie Grammont'a** z 2. VII. 1850. r., która opiewa:

„Będą karani grzywnami od 5 do 15 franków lub aresztem 1 do 5 dni ci, którzy publicznie lub z umysłu dopuszczają się dręczeń zwierząt domowych. Kara aresztu będzie zawsze nakładaną w przypadku powtórnego przestępstwa.“

Co zaliczają francuskie towarzystwa ochr. zw. do przestępstw powyższéj ustawy, wskazuje następujący wyciąg z **„Annuaire de la Société Protectrice des animaux à Paris** (Année 1876, str. 8 — 9): 1) Gwałtowne i kilkakrotne uderzenia i bicia; 2) umyślne ranienie; 3) przeciążanie lub praca nad siły; 4) brak dostatecznego pożywienia (więc głodzenie), powietrza, świa-

tła i ruchu; 5) brutalne obchodzenie się z zwierzęciem w razie upadku jego; 6) zadawanie zwierzęciu jakichkolwiek cierpień, boleści i tortur celem osiągnięcia większych skutków w pracy; 7) zostawianie ich bez dozoru i opieki na miejscu publicznym; 8) barbarzyński transport cieląt, baranów, drobiu i innych zwierząt, przeznaczonych do handlu i na pożywienie, jakotéż nieodpowiednie ich umieszczanie jużto w wozach, którymi je transportują, już też w rzeźniach, na targach itp.; 9) wszelkie zabawy, w których zwierzęta podlegają okaleczeniu, dręczeniu i śmierci; 10) barbarzyńskie sposoby powolnego zabijania zwierząt, na pokarm ludzki przeznaczonych.

Oprócz tego ochrona zwierząt objęta jest w ustawodawstwie francuskim następującymi artykułami: a) W kodexie cywilnym art. 522, 524, 1385 b) w kodexie karnym art. 452, 455, 459 — 462, 471, 479 (nr. 2. 3, 4.), 480, 482; c) ustawą z 21. września 1789 art. 10; d) ustawą z 6. paźdź. 1791, rozdź. II., art. 12, 30; e) ustawą łowiecką z 3. maja 1844, zmodyfikowaną przez ustawę z 22. stycznia 1874 r.; f) ustawą rybołowstwa rzecznego z 15. kwietnia 1829 i 6. czerwca 1840 i 31. maja 1865 r.; g) dekretami z 27. listopada 1859, z 29. kwietnia 1862, 25. listopada 1863, 26. sierpnia i 2. grudnia 1865 z 12. stycznia, 10. sierpnia i 20. listopada 1875.

Objaśnienia tyczące się ustawodawstwa co do ochrony zwierząt podają następujące dzieła: a) **Explication de la Loi Grammont** par **M. Gulbon,** juge de paix du IX. arrondissement de Paris. Wydane star. tow w r. 1866. — b) **Guide pratique à travers la législation protectrice des animaux** par M. **de Beaupré**. Wyd. star. tow. 1870. — c) **De la répression des mauvais traitements exercés envers les animaux** par M. **Henre Miot**. Paryż 1870. — d) **Loi Grammont. Jurisprudence de la Cour de cassation**, par **A Godin**, avocat Wyd. star. tow. 1859.

Szczegółowe rozporządzenia, wydane przez władze w skutek starań paryskiego towarzystwa. są następujące: a) **Zakaz walk byków** (cyrkularz minister. z 4. wrz. 1873. i rozporz. prefekta de la Gironde z 25. sierp. 1873) — b) **zajęcie zwierząt** (bydła i koni) **za szkody** (rozporz. prefekta policyi z 1. czerwca 1869); — c) **dozór koni i powozów w Paryżu; używanie bicza** (rozporz. prefekta policyi z 26. sierp. 1861); — d) **transport i wystawianie na sprzedaż cieląt** (rozporz. prefekta policyi z 4 listop. 1854 i prefekta rodańskiego z 1856); — e) **walki kogutów** (rozporz. prefekta du Nord z 11. lut. 1842); — f) **zakaz strzelania gęsi** (rózporz. prefekta rodańskiego z 11. lut. 1856 i prefekta du Puy- de- Dôme, z tegoż roku); — g) **trzymanie i chowanie ptaków** (ust. z 3. maja 1844 art. 9, zmodyfikowana ustawą z 22. stycznia 1874).

Członkowie towarzystwa używają kart legitymacyjnych, jakie otrzymują członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw., gdyż wzięto wzór z legitymacyj francuskich towarzystw.

Towarzystwo ochr. zw. w Paryżu założył r. 1845 **Dr. Parlset**, stały sekretarz akademii medycznéj. Używa ono godła: **Justice, compassion, hygiène, morale**" i na mocy dekretu z 22. XII. 1860 uzyskało tytuł: „**Zakład publicznego pożytku**". Liczy ono w samym mieście do 4000, poza Paryżem do 10.000 członków. Wydaje ono miesięcznik p. t. „**Bulletin de la Société protectrice des animaux**", o 32 stronicach. Wychodzi już 32 lat. Do r. 1876 udzieliło 2 dyplomy honorowe, 3 medale złote, 12 medali ze srebra pozłacanego, 104 medali srebrnych, 141 medali z bronzu, 143 pism pochwalnych; nagród pie-

niężnych w kwocie 1495 franków. Od r. 1853 do 1875 włącznie otrzymało ono 22 zapisów i legatów w ogólnéj sumie 300.000 franków.

(Bull. de la Soc. prot. de Paris 1876).

(D. c. n.)

Sprawy Towarzystwa.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 15. czerwca) 156 członków: między nimi w Myślenicach 9, w Wieliczce 4, Podgórzu 4 w innych miejscowościach 8; oprócz tego dam 10.

II. Z przyjemnością zapisujemy tutaj załatwienie podań towarzystwa z dnia 30. III, 16. i 17. IV. r. b. l. 35, 45, 48 przez Prześwietne Prezydyjum Magistratu m. Krakowa, szanownym pismem z dnia 3. VI. br. l 8221 (ob. Opiekun str. 12, 13, 30). Przychylną odpowiedź Magistratu podajemy do wiadomości Szanownych Członków tow. w dosłownym brzmieniu:

„Szanownemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt w Krakowie odnośnie do wniesionego pisma z 30. III, 16. IV i 17 IV br. l. 35, 45, 48 Magistrat przesyła do wiadomości z nadmienieniem, że równocześnie polecono tutejszym organom miejskim czuwanie nad ścisłym wykonywaniem ustawy o ochronie zwierząt; nadto zachęciłem P. Urzędników Magistratu i zakładów miejskich do przystąpienia do Stowarzyszenia.

W końcu nadmienia się, iż o każdym ukaraniu winnych za dręczenie zwierząt Szanowne Stowarzyszenie zawiadomione będzie."

Kraków, dnia 3. czerwca 1887.

Szlachtowski m. p

Do powyższéj odpowiedzi dołączono następujące rozporządzenie z dnia 3. VI br. l. 8221.

„Ogłoszeniem z dnia 12. lipca 1879 l. 13141 wskazano, w jaki sposób mają być przynoszone na targi gołębie, króliki i świnki morskie.

Do przepisu tego nie stosują się handlarze. Magistrat więc ponownie rozporządza:

a) Gołębie tylko w odpowiednich klatkach,

b) króliki i morskie świnki w koszykach sianem wysłanych na targ przynoszone być mogą.

Inny sposób przywożenia za dręczenie zwierząt uważany i w myśl rozp. min. z 15. II. 1855 (Dz. u. p. l. 31.) i ustawy z 21. XII 1874 (Dz. u. p. l. 10) karane będzie, a mianowicie:

Skonfiskowane gołębie i inne ptactwo na wolność puszczone, króliki i morskie świnki sprzedane, a pieniądze do funduszu ubogich miejscowych wniesione będą; przekraczający zaś ten przepis ulegną grzywnie, ewentualnie karze aresztu."

Powyższe zarządzenie Magistratu zaczyna już odnosić pożądany skutek. Miło też nam wyrazić publiczne podziękowanie Wmu P. Franciszkowi Wiśniewskiemu, komisarzowi targowemu, za energiczne wykonywanie powyższych ustaw o ochronie ptactwa. Dnia bowiem 12. b. m. odebrał i wypuścił Komisaryjat targowy na wolność 18 a 19. b. m. 12 gołębi, przyniesionych na targ nie według powyższego przepisu, czego świadkami było kilku członków towarzystwa. Ptaków śpiewających, chronionych ust. z 21. XII. 1874, w tych dniach wcale nie widziano; 5 bm. odebrał Komisarz targowy piegzę i wypuścił ją na wolność na plantacyjach krakowskich.

III. Ponieważ podczas wycieczek mieszkańców Krakowa w czasie Zielonych Świątek i w dni niedzielne lub świąteczne na Bielany, Wolą Justowską i Panieńskie Skały można być rok rocznie świadkiem katowania koni przez woźniców (używanie koni słabych, kulawych, nawet pokaleczonych; szybka jazda w cwał czy pod górę czy też z góry; szybka jazda na wyścigi i t. p.), udał się osobiście Sekretarz towarzystwa w imieniu Wydziału do tutejszéj c. k. Komendy Żandarmeryi z prośbą o wydanie ponownego polecenia posterunkom żandarmeryi tak w Krakowie jak w Liszkach, aby nie dopuszczały dręczeń koni w czasie tych wycieczek, a winnych pociągały do surowéj odpowiedzialności. Miło też nam nadmienić, że tutejsza c. k. Komenda Żandarmeryi uczyniła chętnie zadość życzeniom towarzystwa złożonym osobiście przez sekretarza, jakoteż wyrażonym poprzednio w piśmie z 18. IV. l. 49 co do przestrzegania ustaw o ochronie ptactwa i ustawy łowieckiéj.

Również zwróciło się towarzystwo pismem z 10 b. m. l. 105 w téjsaméj sprawie do Zwierzchności gminnych we Woli Justowskiej i Półwsia Zwierzynieckiego, skąd przeważna część furmanek pochodzi.

IV. Z powodu licznych zażaleń wniesionych przez Członków do Biura Stow. o barbarzyńskich scenach z końmi wyprawianych przez woźniców dowożących materyjał budowlany w rozlicznych stanowiskach miasta naszego, wniesiono do Świetnéj c. k. Dyrekcyi Policyi odezwę (z dnia 27. V. l. 78), w któréj zwrócono uwagę téjże Władzy na owe stanowiska, pozostające po największéj części bez dozoru policyjnego (ob. poniżéj: Stanowiska dręczeń zwierząt w Krakowie) z prośbą o wydanie powtórnego polecenia straży cywilno-policyjnéj i wojskowéj potrzeby ścisłego czuwania nad wykonaniem przepisów mających na celu ochronę zwierząt, a następnie o wyznaczenie stójkowego w następujących miejscach:

a) ul. Zwierzyniecka przy budowie mostu kolejowego;

b) Podzamcze w pobliżu byłego przewozu;

c) Przy magazynach kolejowych kolei Karola Ludwika i ces. Ferdynanda;

d) ul. Kopernika w pobliżu mostu kolejowego.

W odezwie z 27. V. l. 80, doniesiono téjże Władzy, że przy wybieraniu i wywożeniu piasku na lewym brzegu Wisły, pod kościołem na Skałce, rozwoziciele tegoż dopuszczają się nader barbarzyńskiego katowania koni, przechodzącego ludzkie wyobrażenie, a na widok którego człowiek nawet zatwardziałego serca wzdrygnąć się musi. Ponieważ wozy stoją przeważnie w wodzie, grzęzną przeto w miałkim piasku głęboko, tak że sześć koni zaledwie jednę furkę z miejsca ruszyć zdoła; nadto stromy wyjazd ku ulicy Piekarskiéj, olbrzymie wyboje i niezmierzone błota w czasie pory dżdżystéj nader utrudniają wywóz piasku na przestrzeni 250 kroków ku brukowanéj części ulicy Piekarskiéj. Z tego powodu dla położenia tamy barbarzyństwu piaskarzy względem koni, upraszano c. k. Dyrekcyją Policyi o wyznaczenie tamże stałego stójkowego.

V. Towarzystwo chcąc skuteczniéj działać i występować przeciwko licznym przypadkom dręczenia zwierząt, szczególniéj koni przez woźniców, ogłosiło plakatami rozporządzenie ministeryjalne z 15. II. 1855 i wymieniło miejsca, w jakich najczęściéj w Krakowie spotkać się można z widokiem bitych do krwi i zmuszanych do poruszania ciężaru nad siły koni, wzywając organa porządkowi publicznemu oddane i publiczność, aby się za bezbronnymi zwierzętami ujmowały i winnych pociągały do odpowiedzialności, która według kodeksu zagraża karą od 1 do 100 złr. grzy-

wny, lub aresztu od 5 godzin do 14 dni [1]). Plakatów tych rozlepiono tak w samym mieście jak i po przedmieściach jego, również i na Podgórzu 200 egz; oprócz tego rozesłano 100 egz. po sklepach, restauracyjach, cukierniach i szynkach.

VI. Towarzystwo przekonane, jak skuteczny wpływ w sprawie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami wywrzećby mogło pouczanie ludu przez Szanowne Duchowieństwo, udało się (4. VI. l. 86) do Najprzewielebniejszych Konsystorzy Biskupich w Krakowie i Tarnowie z prośbą o zwrócenie uwagi Duchowieństwa na zawiązanie się towarzystwa, o polecenie pouczania ludu i zachęcania do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami i do przestrzegania istniejących w tym względzie ustaw i rozporządzeń.

VII. Rada szkolna krajowa, okólnikiem z 7. lipca 1868 l. 3995, a odnośnie do ustawy z 21. XII. 1874 okólnikiem z 8. IV. 1875, l. 1611, nakazała nauczycielom szkół ludowych pouczać młodzież szkolną o potrzebie ochraniania ptactwa pożytecznego, budzić w niéj zamiłowanie przyrody i wykorzeniać wszelką w téj mierze dzikość, a okólnikami z 29. V. 1876 l. 4011, z 20. XI. 1876, l. 11260 i z 9. I. 1878, l. 1 poleciła wszystkim Dyrekcyjom szkół średnich i seminaryjów nauczycielskich, tudzież Radom szkolnym okręgowym, aby wpływano na młodzież zbierającą owady lub inne mniejsze zwierzęta w celach naukowych, by pochwycone okazy w naczyniach szklanych lub w innych schowkach doręczała właściwym nauczycielom, którzy potrafią z nich zrobić odpowiedni użytek, bez dręczenia ich jakimkolwiek sposobem.

Ponieważ wydarzają się wypadki w Krakowie, że uczniowie szkół średnich i ludowych zaopatrują się w proce gumowe i z nich kamykami rzucają na ptaki po plantacyjach miejskich krakowskich, ogrodach publicznych i prywatnych, jakoteż placach, kalecząc ptaki a często nawet zabijając je, jakotéż że ta młodzież dopuszcza się dręczeń zwierząt, przedewszystkim owadów, udało się towarzystwo do Rady szkolnéj okręgowéj miejskiéj w Krakowie (6. VI l. 87) z prośbą o skuteczne zapobieżenie téj szkodliwéj rozrywce i o polecenie nauczycielstwu, aby nauką, odczytywaniem i objaśnianiem odnośnych ustępów, zawartych w czytankach szkolnych, niemniéj napominaniem i ka-

---

[1]) Członkom zamiejscowym przesyłamy ten plakat.

raniem ten barbarzyński zwyczaj powściągać i wykorzeniać usiłowali i wpływali na dzieci, aby ptasich gniazd nie wybierały, ptaków nie chwytały, wogóle zwierząt nie dręczyły. Również upraszano o zachęcenie nauczycielstwa do zapisywania się na członków towarzystwa.

W tymsamym celu zwrócono się (6. VI. l. 88). do Wysokiéj Rady Szkolnéj Krajowéj z prośbą o przypomnienie wszystkim Dyrekcyjom szkół średnich i seminaryjów nauczycielskich, tudzież Radom szkolnym okręgowym powyżéj przytoczonych okólników i o polecenie naszego organu do biblijotek szkół średnich, ludowych i seminaryjów nauczycielskich.

VIII. Nakładem sekretarza towarzystwa wyszła drukiem broszurka p. t.: „Opiekujcie się ptaszkami“ (str. 20.) popularnie skreślona, wyłuszczająca potrzebę ochrony ptaków pożytecznych. Cały nakład ofiarował autor towarzystwu, które przesłało 150 egzemplarzy Towarzystwu oświaty ludowéj w Krakowie na ręce Dra Wilhelma Dadleza, sekr. tego Towarzystwa; 100 egz. na ręce P. Fr. Grellego, dyr szk. Wydź. w Wieliczce, 50 egz. na ręce p. M. Rembacza, naucz. lud. tamże, następnie 100 egz. na ręce p. St. Bernardego, naucz. lud. w Myślenicach, wreszcie po 50 egz. na ręce p. St. Polaczka, naucz. lud. w Rudawie, p. Jana K. Tatary, naucz. w Liszkach i Wnéj P. Eufemii Rogowskiéj w Ołpinach, do bezpłatnego rozdzielenia téj broszurki między dzieci uczęszczające do szkoły i lud wiejski umiejący czytać.

IX. Pismem z 31. maja l. 82. zwrócono się do Towarzystw ochrony zwierząt w Wiedniu, Gracu, Tryjeście, Lincu, Celowcu (Klagenfurt), Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie, Lipsku, Monachijum, Darmstadzie, Opolu, Kassel, Kolonii, Hamburgu, Hanowerze, Würzburgu, Zurychu, Rydze, Paryżu i Bruxeli i do gal. tow. ochrony zwierząt we Lwowie (17. VI. l. 110), z prośbą o udzielenie wyjaśnień w sprawie łapania i zabijania psów przez oprawcę, i w sprawie, drobiu przynoszonego na targ. Jakoteż zapytano się, czy istnieje w tych miastach zakaz brania psów do dorożek lub powozów. Na odezwę tę otrzymano odpowiedzi z Celowca, Linca, Berlina, Lipska, Monachijum, Opola i Würzburga, które w streszczeniu podajemy do wiadomości Czytelników.

1. Łapać wolno psy nieopatrzone znaczkiem, wałęsające się bez dozoru w całym mieście tylko n a u l i c y z wykluczeniem trotoarów, miejsc przechadzek, ogrodów publicznych i prywat-

nych, jakoteż domów. Celowiec. Liniec, Opole, Berlin, Monachijum,[1]) Würzburg, Lipsk [2]).

2. Łapać wolno w godzinach rannych, i to tylko we czwartek, niekiedy w innę dni po całym mieście (Celowiec), codzień w rannych i popołudniowych a według potrzeby i w nocy (Liniec, Berlin, Lipsk), w dowolnym czasie (Opole, Monachijum, Würzburg).

3. Łapanie psów przez oprawcę, względnie jego pomocników odbywa się zawsze pod dozorem policyjnym (Celowiec, Liniec, Monachijum), bez dozoru policyjnego (Opole, Lipsk, Berlin, Würzburg, gdyż oprawca w służbie będący uważany jest za urzędnika).

4. Do łapania psów używa oprawca kluczki drucianéj skórą owleczonéj (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Würzburg).

Ten sposób łapania uważają Towarzystwa ochr. zw. w Celowcu, Lincu, Opolu, Würzburgu za najmniéj dręczący [3]); oprócz tego przyrząd ten chronić ma oprawcę lub jego pomocników przed ukąszeniem (Opole).

W Monachijum i całéj Bawaryi kluczkę drucianą jako przyrząd niepraktyczny i sprawiający ból zarzucono; natomiast używają kluczki skórzanéj (Lederschlinge). Kluczka ta skórzana kosztuje 8 marek.

5. Wóz, służący do przewożenia psów schwytanych, jest 2·5 m. długi, 1 m. wysoki i szeroki z przedziałami opatrzonymi drzwiczkami z boku. Oprócz tego w górnéj pokrywie znajdują się czworoboczne zakratowane otwory dla przystępu powietrza i światła (Celowiec, Monachijum). W Lincu używa oprawca do transportu psów prostego wózka, na którym znajduje się duży kosz z zamykalną pokrywą. W koszu tym zamyka się psy mniejsze; psy zaś większe do wózka zapomocą łańcuszka przyczepione muszą za nim biec. W Opolu, Berlinie i Würzburgu liczba psów chwytanych jest nader mała; z tego powodu wozu nie używają; schwytane psy prowadzi się na smyczy.

---

[1]) Rzadko zobaczyć można w Monachijum psy wałęsające się samopas po mieście i nieopatrzone marką.

[2]) Piękne rozporządzenia istniejące w Lipsku a dotyczące ochrony zwierząt (psów, koni i drobiu i t. d.) podamy w dosłownym tłumaczeniu w następującym numerze. Red.

[3]) Berlińskie zaś towarzystwo uważa go atoli za dręczenie zwierząt.

6. Psy utrzymuje oprawca 48 godzin (Celowiec, Liniec, Opole), przez 3 dni (Liniec, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk[1]), po którym to czasie psy niewykupione lub niereklamowane zostają zabite.

Każdy pies znajduje się w osobnym przedziale na łańcuchu (Celowiec, Berlin, Würzburg), w klatkach (Liniec), lub spólnie trzymane w jednéj budzie (Opole).

Za żywienie psa pobiera oprawca z funduszów gminnych (Celowiec, Liniec, Würzburg) lub z funduszu zarządu policyjnego (Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk) odpowiednią kwotę (15 ct. dziennie w Celowcu). Osoby, wykupujące psa, zwracają koszta żywienia (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

7. Zabijanie psów odbywa się przez silne uderzenie pałką w głowę (Celowiec, Opole, Berlin, Würzburg), w nos (Liniec), w czoło powyżéj kości nosowéj (Monachijum). W szkole weterynarskiéj w Monachijum zabijają psy zapomocą chloroformu, który to sposób okazuje się praktyczniejszym od uderzania pałką.

8. Drób wszelkiego rodzaju wolno przynosić na targi tylko w obszernych i mocnych, słomą lub sianem wysłanych kojcach (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

Wiązanie nóg i przynoszenie drobiu w koszach na targ zakazane i karane (Celowiec, Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

Noszenie drobiu za skrzydła i nogi z głową na dół zwieszoną przez sługi jest rzadkim zjawiskiem (Celowiec), zakazane i karane (Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

Drób wolno odnosić do domu w koszach (Celowiec, Opole, Berlin, Lipsk).

W Monachijum zaś używają sługi i panie obowiązkowo siatek z drewnianym dnem. Siatkę taką nabyć można za 1 markę (60 ct.)

9. Do doróżek i fijakrów wolno brać ze sobą psy (Celowiec, Liniec, w ogóle w całéj górnéj Austryi, Opole, Monachijum),

---

[1]) Istnieje tu schronisko psów, utrzymywane kosztem towarzystwa.

również w Berlinie, ale za dopłatą 25 feników, z wyjątkiem wielkich psów (Würzburg), co zresztą zostawione jest do woli woźnicy.

Wszelako nie wolno ich brać do omnibusów i tramwajów (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

10. Kagańce noszą tylko psy wielkie i złośliwe (Celowiec, Liniec, Opole, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

Przymus kagańcowy nie istnieje w całej Karyntyi i w górnej Austryi, jedynie w czasie wybuchu wścieklizny; podobnież w Opolu, Berlinie[1]), Würzburgu, Lipsku, Monachijum.

Kagańce muszą być tak urządzone, aby pies mógł dogodnie pysk otworzyć i pić wodę. (Opole, Würzburg, Berlin Lipsk).

11. W regencyi opolskiej istnieje przepis, aby każdy pies nosił obróżę z nazwiskiem i zamieszkaniem jego właściciela; właściciele niedozorujący swych psów podlegają surowej karze pieniężnej.

O treści odpowiedzi innych towarzystw, skoro je otrzymamy, zawiadomimy Szan. Członków w numerze następującym.

X. Z powodu kilku przypadków dręczeń koni przez furmanów rozwożących cegły z cegielni p. J. Hirscha w Przegorzałach pod Krakowem, zwróciło się doń towarzystwo z pismem z 1. VI. l. 83. z prośbą o wydanie stosownego w tym względzie zarządzenia. (Por. Opiekun str. 31).

XI Królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie obchodzi uroczyście 4. i 5. br. 63-letnią rocznicę swego założenia. Z tego powodu zaprosiło ono wszystkie towarzystwa ochrony zwierząt, między nimi i tutejsze Stowarzyszenie do wzięcia w niej udziału przez wysłanie delegata lub polecenie znanej towarzystwu osobistości, w Londynie zamieszkałej, aby tutejsze towarzystwo reprezentowała podczas londyńskiej uroczystości. Pismem z dnia 19. VI. l. 112 uprosiliśmy p. Johna Colama, sekretarza tamtejszego towarzystwa, o reprezentowanie także naszego Stowarzyszenia. Dodać winniśmy, że królowa angielska Wiktoryja przewodniczy towarzystwu londyńskiemu jako protektorka od 52 lat i żywy bierze udział w wszelkich sprawach

---

[1]) Towarzystwo uważa kagańce za illuzyjny środek przeciw wściekliźnie.

tegoż towarzystwa, wzbudzając w swoich poddanych litość i sprawiedliwość względem bezbronnych zwierząt.

Pierwszego dnia popołudniu odbędzie się w West-Theatre of the Royal Albert Hall doroczne walne zgromadzenie pod kierownictwem prezesa **Lorda Aberdare'a**, dnia zaś wtórego zaszczyci swą obecnością zgromadzenie królowa Wiktoryja i rozda nagrody tak nauczycielom jak dzieciom szkół miejskich za najlepsze prace o ludzkim obchodzeniu się ze zwierzętami, jakoteż innym osobom za dobre obejście się ze zwierzętami.

XII. Zwrócono uwagę c. k. Starostwa wielickiego na dręczenia koni przez **Wojciecha Kowala**, wójta w Sierczy (przy wożeniu piasku), **Jakóba Majura** (przy wożeniu kamieni na gościniec), **Józefa Zająca** (przy wożeniu piasku), włościan ze Sierczy i **Wojciecha Sporysa**, włościanina z Różnowy w pow. wielickim.

ŚPIEW SŁOWIKA W JASYRZE.

Gdzież ja to jestem, ja biedna ptaszyna?
Czy już nie w gaju? — Gdzież moja olszyna
i lekkie krzaki zielonéj dębiny?
Gdzież są kaliny?

Co dzień o świecie bujałem wesoło:
z drzewka na drzewko, po sadzie wokoło;
teraz gdzie stąpię, wszędzie miejsca mało.
Cóż się to stało?

Więzienie ciasne, powietrze nieczyste,
z ścian sterczą druty ostre i kończyste;
ani się ruszyć, ani gdzie odpocząć,
nie wiem, co począć.

Chcę siąść na ziemi, wstrzymuje podłoga;
skoczyć na krzaczek, więzgnie w drucie noga;
rzucę się w górę, kaléczę me skronie
w gwoździ koronie.

Dawniéj swobodny i w rodziny gronie
żyłem szczęśliwy. Nieraz król na tronie
żywił mi zazdrość i choć był człowiekiem,
rad był być słowikiem.

W dzień mi świeciło słońce pozłociste,
wieczorem księżyc i niebo gwiaździste,
zielony gaik dostarczał schronienia
i pożywienia.

Z rozkoszą w źródle o każdéj dnia porze
mógłem się kąpać. — A dzisiaj, o Boże,
konam z pragnienia! Nie ma kropli wody
dla méj ochłody.

Głód coraz większy wycieńcza me członki,
leżą nietknięte mączniki, wąsionki —
Padam bez siły, serce me truchleje;
Ach! bo już mdleję!

Człeku niedobry! Człeku niegodziwy!
Cóż ci zawinił słowik nieszczęśliwy,
żeś go zdradliwie pochwycił w swe szpony?
Człeku szalony!

Ja tylko muszki zbierałem płochliwe,
owady ludziom i lasom szkodliwe,
i przygrywałem śród téj pracy zręcznéj
Na lutni dźwięcznéj...

Wypuść mię! wypuść! bo zginę z żałości...
Widzisz, że konam?.. Ach nie masz litości!..
Ty nie masz nawet wyrzutów sumienia —
W sercu z kamienia!..

Ludwik Sierczanin.

Stanowiska dręczeń zwierząt w Krakowie.

1. Ul. Zwierzyniecka: a) w miejscach wywozu z galarów węgla; b) przy budowie mostu kolejowego.
2. Lewy brzeg Wisły, pod Skałką, w miejscu wywozu piasku i kamieni.
3. Ul. Piekarska, pod Skałką.
4. Ul. Starowiślna, Dajwór, św. Wawrzyńca.
5. Ul. Gertrudy, Stradom, Krakowska, Wolnica.
6. Ul. Zielona.
7. Zetknięcie się ulic Mikołajskiéj, Kolejowéj i Kopernika.
8. Róg ul. Wielopola, przy budowie domu pocztowego.
9. Ul. Pawia, Lubicz.
10. Magazyny kolejowe.
11. Ul. Szlak koło budowy domu sierot.
12. Podzamcze, Rybaki.
13. Targowisko końskie na Groblach.
14. Rynek główny w dni targowe w czasie sprzedaży drobiu.
15. Oprawisko i schowek psów przez oprawcę schwytanych i utrzymywanych.

Rady weterynarskie i gospodarskie.

1. **Kaszel koni.** Najpospolitszym chorobliwym objawem u koni jest kaszel.

Niedbałe obchodzenie się służby, niewłaściwe pojenie zgrzanych koni, wadliwe urządzenie stajen, zmulona lub zatęchła pasza i wpływy zmiennego często klimatu, narażają na szwank płuca naszych koni i są powodem tak często spotykanego kaszlu, którego zaniedbanie bardzo łatwo w złośliwszy przebieg chorobę wprowadza.

Niemieckie pismo „Thierarzt“ podaje środek na kaszel koni łatwy do zastosowania dla każdego, a w wielu już wypadkach o skuteczności swéj stwierdzony.

Garniec nasienia zwyczajnego słonecznika z dwoma garncami owsa całą leczniczą mieszaninę stanowi. Jedno i drugie ziarno winno być bodaj w zwykłych żarnach wiejskich zeszrutowane. Tak zmieszanéj szruty daje się koniowi po 1 1/2 litra dziennie, rozmoczywszy poprzednio w ciepłéj wodzie, i powtarzając zadawania przez dni 14—18, na co dwóch wyżéj przytoczonych porcyj potrzeba.

Lekarstwa tego gospodarze niemieccy w początkach spostrzeżonego kaszlu lub duszności z pomyślnym używają skutkiem. (Warszawski Przyjaciel zwierząt 1884).

2. **Pękanie kopyt końskich** zaniedbane powoduje nieraz znaczną stratę dla właściciela, a zwierzętom niemało cierpienia. Z natury rzeczy rzadziéj trafia się u koni rolną pracą zajętych, a nader pospolite za to w pociągach miejskich i furmańskich. Bruk wszelkiego rodzaju i ostry szaber dróg szosowych i same przez się i pośrednio, wymagając ciągłego kucia, tak niebałego często, codzienną i stałą są tego przyczyną.

Przy pilnéj baczności i ludzkim obchodzeniu się z końmi, pęknięcie kopyta, dostrzeżone w porę, przy cierpliwym odstawieniu konia, usunąć się daje. Najczęściej jednak używa się półśrodków, zatapiania, smarowania, lub podkowy z odwiniętym brzegiem; ale koniowi daléj pracować się każe, by dochód nie upadał, by go nie żywić darmo, jak zwykle powiadają.

Pospolicie wreszcie koniowi z pękniętym kopytem daje się niejaki odpoczynek, ażeby nie kulał zbyt wyraźnie, i po zakitowaniu szpary w pierwszy lepszy błotnisty jarmark wyprowadza na sprzedaż i puszcza między ludzi.

Używanie do pracy koni kulejących z potrzaskanych kopyt uwzględnić się do pewnego stopnia jeszcze daje u mniej zamożnych posiadaczy, dla których stanowią one jedyne zwykłe źródło utrzymania całéj rodziny; — nigdy przecież usprawiedliwić się nie da, co tu mimochodem z naciskiem jednakże zaznaczamy, przez właścicieli zasobniejszych lub wcale zamożne przedsiębiorstwa jak poczta, towarzystwa przewozowe, a nadewszystko zarząd kolei konnéj miejskiéj, w pociągach, których tak często kulejące konie spotykać się zdarza.

Dla nieobojętnych na cierpienia zwierząt czytelników podamy tu prosty, a przez doświadczenie wypróbowany środek, którego zastosowanie w niezaniedbanym pękaniu kopyta, ulgę dla konia, często zaś i stanowczą pomoc przynieść może.

Bierze się w tym celu $^1/_4$ funta pokrajanéj kory dębowéj (w zupełnym jéj braku można zastąpić wierzbową) i zalawszy 1 $^1/_2$ funta wody ($^3/_4$ litra) gotuje się tak, by zostało $^1/_2$ funta płynu. Przecedzony przez płótno wlewa się w szeroką i głęboką rynkę i z dodatkiem $^1/_2$ funta drobno pokrajanéj cebuli, gotuje się powtórnie przez pół godziny; do tego wreszcie dodaje się funt czystego wieprzowego niesolonego sadła i smarzy się tę mięszaninę, aż póki pryskać nie przestanie, to jest do odparowania zbytecznéj wilgoci. Tak przesmarzona masa przecedza się także przez płótno, wyciskując pozostałości dokładnie.

Skaleczone lub zaświeża pęknięte kopyto, po czystym wymyciu z nawozu, błota czy kurzu, smaruje się tą maścią szczotką kopytową, dwa razy dziennie, poczym lepiéj nogę konia płótnem obwiązać, a koniecznie pozostawić go w spokoju w stajni na czystym podesłaniu, lub zamurawionym niezbyt odległym pastwisku.

Maść przed użyciem zagrzewa się, a podana wyżéj jéj ilość zastosowana w porę, jak to zastrzegliśmy, zwykle dostateczną się okazuje, a niekiedy powtarza, gdy tego zachodzi potrzeba.

W zadawnionych lub skomplikowanych z wewnętrznym ropieniem pękaniach, rady umiejętnego weterynarza zasięgnąć należy. (W a r s z a w s k i p r z y j a c i e l z w i e r z ą t. 1884).

3. **Ciepły napój dla bydła.** W Anglii oddawna rozpowszechnione jest pojenie krów dojnych odwarem z siana. Jestto herbata przyprawiona solą zamiast cukru, a że krowom smakuje i zdrową jest, widać z dobrego ich wyglądu. Dają też krowom odwar z sieczki i niektórych ogrodowizn, zwłaszcza marchwi.

Tuczą się wyśmienicie i dają mléka półtrzecia raza tyle, co nasze. Wygotowane siano lub słoma używa się na podściółkę. Odwar taki podany być winien w stanie zupełnie ostudzonym i początkowo lekki, rozwodniony, mało posolony, potym coraz mocniejszy. Stosunek następujący: $^1/_4$ funta soli do odwaru z cetnara siana w wiadrze wody Siano powinno być w dobrym gatunku, niestęchłe. Gazeta powsz.

Członkowie Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 17. maja do 15. czerwca.

a) w Krakowie:

Wna: **Kutschera** Wilhelmina, wdowa po inżyn. Wni: **Brzozowski** Mieczysław, urz. banku gal., **Ks. Czekals** I Augustyn, kapelan cment., **Dobrowolski** Bronisław, ofic. rach. c. k. Sądu kr., **Fischer** Władysław, obyw. i kupiec **Krzyżanowski** Stanisław, inżyn., **Leiter** Kaźmirz, budown., **Dr. Lustgarten** Ludwik, lekarz, **Dr. Lutostański** Bolesław, lekarz, **Majeranowski** Wincenty, obyw., **Mika** Jan, obyw. i kupiec, **Pawik** Tomasz, urzędnik magistr., **Roszkowski** Adam, właść. cukierni, **Skrzyński** Lubomir, obyw., **Strumieński** Apolinary, obyw., **Swolkien** Rudolf, rewizor rog., **Tressler** August, urzędnik tel.

b) w innych miejscowościach:

Wni: **Groele** Franciszek, dyrektor szk. wydź. w Wieliczce, **Tatara** Jan naucz. szk. lud. w Liszkach.

OD WYDZIAŁU.

Uprasza się najuprzejmiéj wszystkich Szanownych Czytelników Opiekuna zwierząt, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu miejsca i innych okoliczności bióro Stowarzyszenia (ulica Podzamcze, l. 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać chcieli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt.

Szanowni Członkowie towarzystwa chcący brać udział w po-

siedzeniach wydziału, zechcą uwiadomić o tym sekretarza towarzystwa, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzienia.

W końcu uprasza się Szanownych Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, jakie mogły się zakraść w wykazie powyżéj podanym, również o wskazanie zmiany mieszkania, gdyby jaka w ciągu roku zaszła.

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy wydajemy za czerwiec i lipiec z powodu wyjazdu sekretarza prof. Gustawicza; następny ukaże się we wrześniu. Czynności towarzystwa w czasie feryj (lipiec i sierpień) nie doznają żadnéj przerwy. Obowiązki sekretarza na czas jego nieobecności obejmuje członek Wydziału prof. Dr. Józef Limbach, do którego upraszamy udawać się w sprawach towarzystwa. Od 1. lipca do 31. sierpnia biuro towarzystwa (ulica Podzamcze, l. 3) będzie otwarte codziennie, prócz dni świątecznych, od godz. 11—12 przed południem.

ODEZWA.

Kto nie ma litości nad zwierzęciem, nie ma jéj także nad człowiekiem, i na odwrót ten tylko okaże spółczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia. Na tym opierając się pewniku, upraszamy uprzejmie, dla wspomożenia uczciwego rzemieślnika, introligatora p. K. B., zamieszkałego przy ul. Szpitalnéj (nr. 13, I. piętro, oficyna), przez dwuletnią chorobę i inne nawiedzenia popadłego w niedostatek i biedę, już nie o datek pieniężny, ale o robotę introligatorską. Nie pragnie on jałmużny, lecz uczciwego zarobku, by utrzymać żonę i dwoje małoletnich dzieci. *Qui cito dat, bis dat.*

Sekretarz Krak. Stow. ochr. zwierząt.

Redakcyją numeru zamknięto 20. czerwca.

Nakładem Krak. Stow. Ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.